

Wojciech Kaliszewski: Lem pisał i pękał ze śmiechu

Stanisław Lem obejmował swoją wyobraźnią bardzo szerokie horyzonty wiedzy. Był twórcą łączącym w swojej prozie wyobraźnię, erudycję i krytycyzm. Dzięki temu stawiał w sposób interesujący, dowcipny, ale zawsze zdecydowany bariery nadmiernemu optymizmowi technologicznemu. Kryło się w nim wyraźne niebezpieczeństwo społecznego zniewolenia – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lem. XX-wieczne wyświechtanie przyszłości”.

Stanisław Lem wciąż czeka na swoje pełne odkrycie. Brzmi to zaskakująco i paradoksalnie, bo przecież autor *Dzienników gwiazdowych* należy do najbardziej czytanych, przekładanych i znanych pisarzy nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami. Nie tę jednak popularność i poczytność mam na myśli. Lem czeka na odkrycie tego, co w jego powieściach, opowieściach i przypowieściach stanowi prześwit rzeczywistości harmonijnej, a nawet – powiedziałbym – radosnej i prostej. Lemowe marzenie o świecie-wszechświecie wolnym od wszelkich sprzeczności i kontrowersji to ukryty w jego prozie horyzont rzeczywistości idealnej i nieskażonej żadną ideologią. Utopia? Tak, ale Lem był uparty i nie rezygnował ze swojego planu. Jest więc autor *Maski* nie tylko pełnym pomysłów pisarzem, doskonale wykorzystującym szerokie możliwości literatury fantastyczno-naukowej, ale także twórcą rozważnie badającym otaczającą go rzeczywistość.

Pomysłowość i oryginalność Lema polegała na tym, że umiał połączyć pewne obszary współczesnej techniki i nauki z obrazami świata codziennego. Taka synteza okazała się znakomitą materiałem twórczym, który Lem formował według różnych modeli gatunkowych. Posługiwał się nimi z wielką wprawą i swobodą – przechodząc na przykład od barwnych i rozbudowanych alegorii do precyzyjnie sformułowanych wykładów z astrofizyki i kosmologii. Ta lekkość, a właściwie lotność językowa i stylistyczna nadaje twórczości Lema energię i sprawia, że jego proza nie jest nudna i monotonna. Lem pisał tak, żeby wciągać i bawić nie tylko swoich czytelników, ale żeby także bawić się samemu. Wizje, będące w znacznej mierze efektem jego wytrwale pracującej wyobraźni twórczej, miały przecież projektować świat i zarazem każdy z tych projektów traktować z odpowiednim dystansem. Lem nie tworzył wizji prawdopodobnych, nie kreślił perspektywy technologicznie możliwej do spełnienia kiedyś w przyszłości. Fantastyczne fabuły Lema mają w sobie urok opowieści poetyckich, baśniowych, rzeczywiście nierzeczywistych, ale porywających i przyciągających uwagę czytelników. Są także parabolami mówiącymi wiele o świecie i ludziach. Jego historie rozpięte są na niebywale długiej osi czasu, a właściwie trwają jakby poza czasem. Przyszłość wyłania się w nich wprost z przeszłości, a ta z kolei nie ginie, ale jakby współistnieje z tym, co jest i co będzie. Świat przedstawiany przez Lema trwa często zawieszony jakby w niezwyklej baśniowej, groteskowej i wyimaginowanej czasoprzestrzeni.

Lem nierzadko prowadził bohaterów swojej prozy ścieżkami paradoksów, pozwalając im swobodnie przemieszczać się w przestrzeni otwartej i czasie bez granic. Ale w tych sprzecznościach mieścił się zawsze jakiś element łączący ten jego świat wymyślony ze światem, który znamy i w którym na co dzień – poddając go empirycznym

sprawdzianom – żyjemy. Ostatecznie więc nawet najbardziej fantazyjne obrazy jego opowieści są głęboko zakorzenione w bliskiej nam rzeczywistości, a która przecież tak naprawdę kryje przed rozumem wiele niezwykłych tajemnic. Ta złożoność świata pociągała Lema i kształtowała jego prozę. Lem odkrywał tajemnice, broniąc się przed jednostronnym, wąskim, racjonalnym poznawaniem i ocenianiem świata. Bronił się skutecznie, uciekając w stronę rozwiązań fantastycznych i niecodziennych. Uciekał przede wszystkim przed pułapkami rozumu, który zawsze miał skłonności do przejmowania całkowitej władzy nad człowiekiem. Rozum ma skłonności do tyranizowania świata. Lem traktował więc perspektywę racjonalną ostrożnie i tylko jako jedno z narzędzi ludzkiego poznania, i nigdy do końca jej nie ufał. Apoteoza Rozumu była zawsze, powiada pisarz, początkiem ograniczeń wolności i niezależności człowieka. A to oznaczało ostateczny upadek i koniec świata.

*Stanisław Lem miał
autentyczne zacięcie
filozoficzne i jego wielką pasją
było rozważanie wszystkich
problemów właśnie w
kategoriach filozoficznych, a
nawet historiozoficznych*

O perypetiach
związanych z
działaniem rozumu
opowiada choćby
jedna z bajek,
których Lem był
mistrzem,
zatytułowana *Jak
ocalał świat*. To
piękna opowieść o

skonstruowaniu „maszyny, która umiała robić wszystko na literę n”. I rzeczywiście robiła wszystko, co miało na początku swej nazwy tę właśnie literę. Problem pojawił się wtedy, kiedy konstruktor Trurl, dumny ze swojej maszyny, zadał jej pytanie o „natrium”. I na tym wyrazie maszyna zacięła się, po prostu nie wiedziała, co to jest. Trurl

tłumaczył, że to przecież „sód”. „Mój kochany – rzekła maszyna – gdybym mogła robić wszystko na n we wszystkich możliwych językach, byłabym Maszyną Która Może Wszystko Na Cały Alfabet, bo dowolna rzecz w jakimś tam obcym języku na pewno nazywa się na n. Nie ma tak dobrze. Nie mogę robić więcej, niż to wymyśliłeś. Sodu nie będzie. Dobrze – zgodził się Trurl i kazał jej zrobić niebo”. Oto jak rozum, kierujący technologią redukuje rzeczywistość. Na tym zresztą ta zabawna historia się nie kończy. Ciąg dalszy prowadzi ostatecznie do absurdu. Klapaucjusz, także konstruktor i zarazem przyjaciel Trurla, każe maszynie zrobić „Nic”. Wynikają z tego liczne komplikacje. Maszyna, zgodnie z rozumowo zaprogramowanymi umiejętnościami zaczyna teraz wszystko usuwać: „Usuwać mogę wszystko, z tej prostej przyczyny, że umiem robić wszyściuteńko, ale to wszyściuteńko na n, a więc Niebyt jest dla mnie fraszką”. Świat zaczął zanikać. Maszyna działała precyzyjnie, logicznie i zgodnie z programem. Ostatecznie jednak maszyna nie wykorzystała swoich możliwości, stając tym samym ponad rozumem swoich konstruktorów. Świat ocalał, choć „po dziś dzień pozostał już cały podziurawiony Nicością”. Oto krzywe zwierciadło, w którym zarysowała się zdeformowana twarz nauki. Całość opowiadania ma oczywiście wymiar filozoficzny i psychologiczny. Bo Stanisław Lem miał przecież autentyczne zacięcie filozoficzne i jego wielką pasją było rozważanie wszystkich problemów właśnie w kategoriach filozoficznych, a nawet – co może nie jest tak wyraźnie widoczne – historiozoficznych. Opowieść o nieszczęśliwym eksperymencie, który mógł się skończyć całkowitą katastrofą i końcem świata, stanowi ważny komentarz pisarza do tego, co moglibyśmy nazwać „nieograniczonym postępem technologicznym”. Niezwykle znaczący motyw tej refleksyjnej perspektywy stanowi autonomia skonstruowanych przez człowieka maszyn i urządzeń. Są one zdolne – wyzwolone spod kontroli konstruktorów – zniszczyć lub przeobrazić świat w przestrzeń niebezpieczną, ciemną i nieludzką. Hegemonia

rozumu, zdaje się mówić Lem, jest wstępem do tyranii. Myślę, że do końca życia Lem pamiętał rządy sowietów we Lwowie, w którym się urodził i wychował.

Stanisław Lem obejmował swoją wyobraźnią bardzo szerokie horyzonty wiedzy. Był twórcą – powtórzę – łączącym w swojej prozie wyobraźnię, erudycję i krytycyzm. Dzięki temu stawiał w sposób interesujący, dowcipny, ale zawsze zdecydowany bariery nadmiernemu optymizmowi technologicznemu. Kryło się w nim wyraźne – i tego Lem się obawiał – niebezpieczeństwo społecznego zniewolenia. Sam w pewnym stopniu czuł się ograniczony i zniewolony systemem, w którym przyszło mu żyć i pisać. Do pracy potrzebna mu była przestrzeń i swoboda, dzięki której stawiał swoje hipotezy.

Jan Józef Szczepański, wybitny prozaik, w swoim obszernym, prowadzonym przez lata dzienniku wspominał Lema wielokrotnie. Szczepański i Lemowie spotykali się, odwiedzali, łączyły ich więzy towarzyskie. Lem był pierwszym krytycznym czytelnikiem wielu utworów Szczepańskiego, był jego mentorem i rozmówcą. W drobnych i rozproszonych na kartach dziennika zapiskach Szczepańskiego, prowadzonych przez lata, Lem pojawia się jako ktoś, kto zawsze kierował się swoim własnym zdaniem, kto – zanim wypowiedział się ostatecznie – musiał wszystko sprawdzić, zbadać, poznać i przemyśleć, kto swoje sądy opierał na sprawdzonej i uporządkowanej wiedzy. „Przedwczorajszy występ Lema – notował Szczepański na początku 1978 r. – u norbertanek bardzo dobry. Mówił o złudności prognoz – mądrze i zabawnie, z tą – zachwycającą mnie zawsze – łatwością dowcipnego przykładu, alegorii, nacechowanego zdrowym rozsądkiem paradoksu”. Ta lakoniczna uwaga doskonale charakteryzuje Lema jako człowieka, myśliciela i pisarza. Szczepański podziwiał Lema także za

jego pracowitość: „Nieprawdopodobny rozmach – pisał w grudniu 1980 r. – jego wyobraźni i nieprawdopodobna sprawność intelektu zachwycają mnie zawsze. To jest rodzaj jakiejś piramidy, jakiejś pagody fantastycznych bytów i alegorii, wyrastających jedne z drugich. I jaka zabawa! Wstaje o 4-ej rano i pisze, pękając ze śmiechu. Zazdroszczę mu”. Obraz piszącego i śmiejącego się Lema, porównanego do piramidy, jest bez wątpienia obrazem dalekim od fantazji. Jest prawdziwy, w pełni realistyczny.

Wojciech Kaliszewski

Foto: Wojciech Zemek / Creative Commons 3.0



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

